

WOJEWÓDZKI DOM KULTURY
w RZESZOWIE

" T W O I Ż O Ł N I E R Z E , P O L S K O "

/WYBÓR WIERSZY OKOLICZNOŚCIOWYCH Z OKAZJI
50. ROCZNICY WYBUCHU II WOJNY ŚWIATOWEJ
ORAZ 45. ROCZNICY POWSTANIA LUDOWEGO WOJSKA
POLSKIEGO/

RZESZÓW, 1989

" P Ő K I M Y Ż Y J E M Y "

- W I E R S Z E O K Ő L I C Z N O Ő C I O W E Z O K A Z J I
50. R O C Z N I C Y W Y B U C H U W O J N Y

KRZYSZTOF KAMIL BACZYŃSKI

MAZOWSZE

Mazowsze. Piasek, Wisła i las.
Mazowsze moje. Płasko, daleko -
pod potokami szumiących gniazd,
pod sosen rzeką.

Jeszcze tu wczoraj słyszałem trzask:
całwe jak pokłask wielkiej dłoni.
Był las. Pochłonę znowu las
kaski wysokie, kości i konie.

2

Zda mi się, stoi tu jeszcze szereg,
mur granatowy. Strzały jak bity.
Czwartego pułku czapy i gwery
i jak obłoki - dymią armaty.

3

Znowu odetchniesz, grzywo zieleni,
piasek przesypie się w misach pół
i usta znowu przylgną do ziemi,
będą całować fługi świąt kul.

Wisło, pamiętasz? Lesie, w twych kartach
widzę ich, stoją - synowie powstań
w rozdartych bluzach - ziemia uparta -
- jak drzewa prości.

4

W sercach rozwianych, z hukiem dwururek
rok sześćdziesiąty trzeci.
Wiatr czas zamienia. Miłość to? Życie?
Płatki ich oczu? Płatki ziemi?

5

Piasku, pamiętasz? Ziemi, pamiętasz?
Rzemień od broni ramię przecinał,
twarze, mundury jak popiół święty.
Wnuków pamiętasz? Światła godzinę?

6

I byłeś wolny, grobie pokoleń.
Las się zabił i piach przewalił.
Pługi szły, drogi w wielkim mozele,
zapomniały.

7

A potem kraju runęło niebo.
Tłuny obdarte z serca i z ciała,
i dymił ogniem każdy kęs chleba,
i śmierć się stała.

Piasku, pamiętasz? Krew czarna w supły
związana - ciekła w wielkie mogiły,
jak złe gałęzie wiły się trupy
dzieci - i batów skręcone żyły.

Piasku, to tobie szeptali leżąc,
wracając w ciebie krwi nicią wąską,
dzieci, kobiety, chłopci, żołnierze:
"Polsko, odezwij się, Polsko".

Piasku, pamiętasz? Wisło, przyplynieś
szorstkim swym sukniem po płaszczu plemion.
Gdy w boju padnę - o, daj mi imię,
moja ty twarda, żołnierska ziemi.

ZBIGNIEW HERBERT

POŻEGNANIE WRZEŚNIA

Dnie były aramantowe
błyszczące jak lanca ułańska
Śpiewano w megafonach
anachroniczną piosenkę
o Polakach i bagnatach
Tenor ciął jak szpicrutę
i po każdej zwrotce
ogłoszono listę żywych torped
Które notabene
przez sześć lat wojny

szaugłowały słońcę
żałosne niewypały
Wódz podniósł brwi
jak buławę
skandował: ani guzika
Śmiały się guziki:
Nie damy nie damy chłopców
płasko przyszytych do wrzosowisk.

JULIAN PRZYBÓŚ

PÓDKI MY ŻYJEMY

Huk armat na wysokości łun
wzrósł,
niebo wali się z trzaskiem.
Bezbronny, wbity pociskami w grunt,
błagam o karabin jak skazaniec o łaskę
i tylko krzyczę - niecelnie,
z rannych i z martwych wstawszy,
Mój wzrok po torach bomb strącony w gruz
przypada do Warszawy.
Aż w rozpękły na dwoje słuch
płacz mężczyzn wpadł - i ich, jak nabój, milczenie.
W tej chwili zginął mój brat.
Żegnam was, unoszący za granicę głowy,
uciekający do broni,
gdy tu, w rozwalonym schronie,
z jeszcze żywych ostatniego tchu
odtworzyłbym nasz hymn narodowy.

LEOPOLD LEWIN

NOWE TERMOPILE

"Westerplatte się broni!" - chciawie słucham
szmeru,
Płynącego z głośnika jak z burzliwej toni,
I nagle krzyk przybiera z falami eteru,

Że załoga trwa jeszcze, że jeszcze się broni.
Kiedy zacząną przebierać w historycznym pyłe
I z tego pyłu tworzyć nity naszych czasów,
I powiedzą, że to są Nowe Termopile
I że tam zginął cały huf Leonidaów,
I kiedy na wybrzeżu usypią mogiłę
Ku chwale Nieznanego Morskiego Rycerza,
Wierząc, że ta mogiła wyobraza siłę,
która będzie broniła polskiego wybrzeża,
Kiedy, oczarowany wspaniałą legendą,
Naród im cześć, należną bohaterom, odda -
Ty nie wierz: oni żyją i wiecznie żyć będą,
Westerplatte się broni i nigdy nie podda!

MARIAN GRZEŚCZAK

REKRUCI

Myślicie pewnie jest jakaś przesada w cywilizacji
Idziemy czwórkami
czwórkami to znaczy każdy z osobna i nie ten sam
Na piątym kilometrze piachu
wrzody kieleckie dobiły do moich zelówek
Idziemy czwórkami
Największy strach jest ten żeby wytrzymać
w skwarze i w rowach
Po trzydziestu godzinach dumy
uczyniłbym cokolwiek
Nikt z nas naprawdę nie umie pomyśleć
o streszliwej wojnie
Nie widzi siebie w nagłym błąku ze plecami
choć zna to światło z lekcji poglądowej
A wy myślicie jest jakaś przesada w cywilizacji
Wieczorem pije się wodę
i czyta listy przy papierosie
Można myśleć o najbliższych
układając mundur polerując buty

Każdy ma swój karabin
ten staroświecki argument

Co sprytniejsi wyczyniają sztuczki
i śpiewają u okien pomywaczek

Każdy jest sam
to nie jest takie łatwe jak nam się wydaje w szeregu

CZESŁAW JANCZARSKI

PIERWSZY WRZEŚNIA

Dzień września pierwszy:
jeszcze nad ścierniskiem płynie obłok piosenki różnowzłoty,
ostatni -

a już od szumarów gwarzą ścieżki śnierszczy
i gwar wzrasta, aż naraz staje się warkotem
srebrzystych samolotów.

Rozniała się piosenka jak zdmuchnięty nagle dym,
spadł na ścieżki groźny łoskot cieni.

Śmigła wierzb łopotwały o strumień zielonooki, zły -
i w najpogodniejsze południe sielanki,
po lipcowym moście dudniąc tanki
szły.

Gdy huk tak przeogromny leśnej ciszy dębowa rozwałił
pnie,

kulę o stalowe niebo dzwonię spragnione celu,
żołnierze -

tornistry wazze z obłoków, pełne śnierszczy
i krwawych plam zórz,
żołnierze -

przecież wrzesień, dzień za dniem,
to puszyste eksplozje szrapneli,
to śmiertelne wieka wierszy.

I już potem kołysały się anteny miasteczek i wsi
w wichrze wieści, wojennych piosenek,
które coraz słabsze są,
coraz odleglejsze,
i niezadługo uenęły

wtulone w ciszę traw, w mgły.

Zanim cisza zupełna zapadła, zanim
ostatnie eskadry wróga znikły u krawędzi chmur,
krzyż walecznych pękł na granitowym wieku.

I wstał w purpurze cieni najsmutniejszy żołnierz nieznanym,
samotny, w czapce siwej bez pawich piór.

STANISŁAW GOSTKOWSKI

WRZESIEŃ

rozłożył się wrzesień polekimi orzełkami
między wrzosami czapkę żołnierską
podziurawionymi butami przepoconą kurzem
koszulą usiadł na kamieniu jak żołnierz
z karabinem pomyślał w którą stronę
pójść gdzie szukać Polski prawdziwej
pachnącej chlebem świeżo skoszoną
trawą pługiem ledwo odjętym od ziemi
czarnej jak warkocz wiejskiej dziewczyny
idącej pod wieczór z pola a tutaj
obok za jego plecami jeszcze dymiły
żyte na pniu razem z ludzką skórą
rozesz z luczkami kośćmi zniażdżonymi
świeżo przez gąsienice czołgów
które przeszły przez jego skrzydła
husarskie więc usiadł wrzesień
i zapłakał człowieczymi łzami

JULIUSZ KRZYŻANOWSKI

NA KWATERZE

Wiatr w gałęzie wplótł capstrzyku dźwięki.
/Na jabłoniach księżyc dojrzałe/.
Gniazdy same spadają do ręki
przez szczelinę wyciętą w powale.
Koniec pachnio snu zielone siano,
/W oczach jeszcze daleki widnokrąg/.
Jutro w drogę pobiegną, tak samo

wybijając stalowy rytm podków.

Dłonią ciężką znak krzyża na czole,
o dziewczynie myśl jeszcze błękitna
I tak razem nocują w stodole
ludzie z końmi strudzeni po bitwie.

W niebo cali wrześnie ujęci
ręką odjąć myśleli błyskawic,
lecz sen prędeży niż myśli przyleciał
i posnęli z rękami na szablach.

Księżyc dzwoni na roncie w wetrogi,
lecą w drzewach szumiące proporce,
noc jak anioł dla swoich i wrogów
sioje spokój gwiazdami na orkę.

Sen skrzydłami otula, przygniata,
oddech dławi i serce uciska...
Już tabory odpływają z wiatrem
pogaszona mijając ogniaka.

A gdy błyśnie pobudka żalonna,
w oczach, które usnęły z gwiazdami,
krąg czerwieńszy niż serce wyrośnie,
śnit się przedrze pomiędzy rżesami.

Dłoń się cofnie zraniona do głębi
nieogaszonym żarem rękojęści.

I nic więcej się w myślach nie zmieści:
- Siodłać konie!... - Podciągnąć popręgi!...

JULIUSZ KRZYŻANOWSKI

SZARŻA

Na przełaj przez pola, ścinając jak kosą
kopytem podkutym traw, pióra i rosną,
w tumanie kurzawy, jak w burce rozwianej,
szarżuje Pułk Piąty Zasławskich Ułanów.
Proporce jak ptaki na grotach lonc niosą
kropelki żywicy pachnące - lzy sason,
co gną się do pułkier, skłopionie wiążące
w kościelnych organów filary grające.

Dłask słońca na trąbce dał sygnał do szarży
i zakwitł na piersiach podanych odważnie,
i konie do boju zarżały wysoko,
i obłok na niebie odetchnął głęboko,
i przeszedł po kwiatkach do ziemi przygłębionych
kłus kopyt ze stępa podkuty tętentem.
I zaraz w galopie rozwinął się szwadron,
i klęknął koń jeden trafiony w łeb zodrą,
lecz szwadron przeleciał po jeźdźcu, po koniu,
jak fala uderzył w okopu brzeg stromy,
o za nią, za falą, już druga i trzecia
czerwone jak wstążki na czole u śmierci.
A w trawach na łące, gdzie przeszła już burza,
obłoki zostały w niebieskich kałużach
i w oczach otwartych, na które koczownic
składają ust swoich woskowe pieczęcie,
A dalej, na śladach milknącej pogoni,
zastygły na szablach krwi krople i dłonie,
i myśli ostatniej brew zgięta w podkoku
na czole pogodnym jak niebo wrześniowe.
i oto już apel - trębacz modlitwa
zawraca lot koni w szalonej gonitwie
i zaraz pod lasem, przy drodze, wyrosną
nogiłki piaszczyste błękitne od wrzosów...

TADEUSZ GAJCY

Z DWA
/fragmenty/

III. Dzień pierwszy

Dzięczyny wrześniowe na dnorcach płakały rzenne
w konkach piersi niosąc wzburzoną krew.
Spojrzeniami oparte
mówiły o wyczutych godzinach,
które
odchodziły pociągi roznożąc żołnierski śpiew.
Stulistne szopy biten opadły na oczy srebrnie,
fanfary żółte jak pszczoły ginęły w głębokich wrzosach,

polami chodziła się przestrzeń,
która ku śmierci poniosła.

Na torach śmierzeczne pociągów zgubiły leniwy dym,
w pasmach zęglował długich;
zielone pancerze piersi kramiły powoli jak łyzy.
Ludzie konali w trawach czy żuki?

Ojczyzna odpływała jak łódka.
Jeszcze tylko w kościołach dzwonki ściekały rześiste
jak wczoraj w bezradnym wieczorze.
Twarz pokłuta
będzie ostatnim listem,
jaki zaniosę - lecz dokąd - oczu gasnące zorze.

IV. Modlitwa żołnierska

Zmiłuj się, zmiłuj,
błogosław.
Broń ostrzoną o gniew i zachwył
obdarz się,
obdarz.

Gdy twarzami zwróceni na zachód
krwią znaczymy swe drogi we wrzosech -
Bogarodzico łagodna,
Boże liryczny i wolny
wysłuchaj naszej powenny
z dna
wojny.

Wysokopienny,
zamyślony
niech się otworzy
łaski promyk,
Liliowa,
krucha w białym chłodzie
oprzyj się na nas
jak na łodziach.

Różowe dni
z płonących trocin -

natchnij skutecznym lotem
pociąg.

Niech broń w gorących wargach
krzywdę przekuje naszą
i wartkim szeptem zagra
na twardych ścianach maszyn.

Bogarodzico z bojowisk,
Ojcie zwycięskich żołnierzy
chroń nas, chroń,
niech odpowie wrogowi
mężnie
grunwaldzka broń.

Zwycięski daj nam bój
W zachwytu mrozie,
kroplę wzniosłego śpiewania
usta namaść -

- zrozum,

JAN KOPROWSKI

PAMIĘĆ WRZEŚNIA

Szliśmy nocą przez las. Las był gęsty i ciemny,
Wysoko nad nami gniazdy i blask kwiędzyca daremny,
bo choć oświecił drogę, nie mógł oświecić celu,
więc szliśmy dalej przez las, ja i ty, mój przyjacielu.
Bez przerwy ciągnęło wojsko: żołnierze, konie, tabory,
dni pełne urody wczesnia, długie jak wieczność wieczory.
Ktoś zasnął na chwilę pod drzewami i nagle zerwał się
z krzykiem,
a potem zamilkł smutny, nie mogąc poskarżyć się przed
nikim.

Każdy jak on unosił tobołek zwany życiem.
Uciekać, uciekać - pisały koguty o świcie.
Nawet najlichsze życie więcej warte od śmierci,
śmierć była z nami wszędzie, niedostępna naszej pamięci.
Gdy słońce wyszło zza lasu na brzeg nieba stromy,
ziały leje po bombach, ginęły w płomieniach domy,

dreptali starcy zmęczeni, matki z dziećmi na rękach
i tylko dziwić się trzeba, że ziemia z rozpaczy nie pękła.
Wszyscy byliśmy razem i każdy był osobno,
samotność tamtego września stała się śmierci podobną.
Wierni bluźnili Bogu, niewierni Boga wzywali,
by mocą swej potęgi klęskę od nas oddalił.
Lecz Bóg niemiłosierny patrzył z zaświatów spokojnie,
jak ziemia nasza w nowej pogrzeza się wojnie.
Czy mógłbyś zapomnieć o tym, co dzień wczorajszy
przyniesie,
o przyjacielu z Rzeszowa, idący ze mną przez wrzesień.

LEON PASTERNAK

NA WSCHÓD

Szliśmy do domów frontami objętych,
do ojców i braci, do matek i sióstr,
przez parne Polesie, przez wrzesień piękny,
przez jesień szumiącą listakmi brzoź.
Pytano nas, dokąd idziemy i skąd my.
Czy dawno żelazę zrzuciliśmy z nóg?
Wciąż nowy wędrowiec wynurzał się z gęszczy
- a ziemię już wstrząsał i łomot, i huk.
I front na nas tłumem parł uciekinierów,
zachodziło słońce w pożary miast,
gościńcami auta pełne oficerów
- a w rowie karabin i bojowy kask.
Szliśmy, zaciekając pięści pełne gniewu,
z żołnierzem, który wszystką gorycz klęski czuł,
obsiadaliśmy tory skręcające w lewo,
nasłuchując stukotu wagonowych kół.
Nocami pociski rozrywały niebo,
kłęby krwawych dymów wiatr po polach włókł,
a kiedy się ciemność rozwidniała ledno,
widziano nas idących na wschód i na wschód.
Nadlatywały kluczami bombowce,
napiąwszy się w locie w śmiercionośny łuk,

rozstawano się wtedy z niejednym wędrowncom,
pochowanym w pyłe nieznaných dróg.

Aż, było to pod lasem, już na Ukrainie,
nadleciały gwiazdy wśród stalowych lénior,
patrzmy: eskadra samolotów płynie
- a był to siedemnasty tego września dzień.

I nim doba minęła, podeszli już blisko,
szły czołgi przez stojną w świeżę czerwień wieś
- i ściekaliśmy dłonie czerwonoarmistów
- i mienialiśmy z nimi i serca, i piórn.

JULIUSZ KRZYŻEWSKI

W ODWROCIE

Ciągneliśmy kluczem za nocą w pogoni:
Mgły włosy wichrzyły grzyw karby u koni,
epod kopyt przykały gwiazd błyski zbłąkane
u pysków zniszało zmęczenie, jak siana
pek parny wyrwany w pochodzie za stogu,
a w książce, złocistą podkowę na progu
przybity przed nami u krasu wędrownki,
szły mlecznych dróg pyłyszeregim jak mrównki.

/A jeden z nas nucił piósenkę wesolę,
a drugi cień nocy nasunął na czoło,
a jeden w lzy kropli kołysał sen słodki,
a drugi w klaskanie zasłuchał się podków,
a jeden powiedział, co drugi pomyślał,
a żaden nie wiedział, jak droga jest bliska/.

Ciągneliśmy kluczem za nocą w pogoni:
Rzemienie skrzypiały, chrzęćciła stal broni,
gałęzie nam rosły skrzydłami u ramion,
że każdy był w piórech przejrzysty jak anioł
i tylko przeczuwał zmęczenie bezsenne
i czuł pod mgły falę dno drogi kamienne,
gdy konie gubiły smych oczu odbicie
wśród nocy zmęczonej jak woda w korycie.

/A jeden wzrok trzymał w księżycu przed sobą,
a drugi zakreślił ramieniem łuk obok,
a jeden w twarz zajrzał drugiemu i z bliska
zobaczył, jak blizna łun krwawych się ślizga,
a drugi na ustach krzyk pięści zgniótł się,
a wszyscy krzyczeli, a słyhać nie było/.

JAN NAGRABIECKI

PARTYZANT

mój ojciec
po klęsce wrześniowej
zamienił się w drzewo
które strzelało

gdy Niemiec się zbliżał
i jodłując śpiewał
rósł w piórka i w las
gwizdał ptakiem
szumiąc zielono

i nie raz uniósł się
czernym wybuchem
dymem stawał się zaraz
który swą sadzę
swastyki mazał
na roznieoszonych sztandarach

kiedy zakurzył machorkę
siny dymek cichutki
był podobny do tego
który wyfrumał
z lufy broni krótkiej

nie miał swego imienia
ani nawet nazwiska
i pod tym względem
wcielił się w leśną zwierzynę
na trzęsawiskach

z ojczyznę na ustach
konał potem
w kałuży krwi
leżał na wrzosach
z magazynkiem pustym
osa tańczyła mu dookoła nosa
a on nie wiedział już nawet
że żył -

IGOR SIKIRYCKI

WRZESIEŃ

Bandaż nieba krwią miękko nasiąkł -
W każdym stanie koń ranny się plawił,
Coraz mocniej zaciska mi gardło
Sznur na zachód płynących żurawi.
Poprzez ściernisk sierść rudą i ostrą
Widzę chaty - topole płomieni!
Pijany żołdak wlokący mą siostrę
Krzyk jej kolbę na skowyt zamienił.
Tylko boli, że cicho odchodzę,
Zanim prawdę zdężyłem Ci wyznać.
To nie siostrę straciłem na drodze,
To pod kolbę umarła Ojczyzna.

JERZY NIEMOJEWSKI

ROK TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY

Jeszcze stoją mi te grozy w oczach,
Jak w powieści o czarnych dniach:
Wzdłuż i wszerz przemierzony moczar
Ciałem trupów, zrytych w piach,
Opalone rzęsy krwanych wiklin,
Tu i ówdzie oczy stawów nybite,
Pordzewiałe niedopały iglic,
Bielmo nieba, dziurawe jak sito...

Jeszcze stoję mi w oczach te krótkie,
Czyhające łapy śmierci spod błot -
I rżenie po nocach nieludzkie,
I bocianich strzech przykrajnych śwęd...

I ta cała malowana przyszłość
Kwaczem w smole zmaczanym miłośnię -
Kiedy w oczach natężenie prysło
Łapę zbiorów pogwałconej wiośni!

BOGDAN OSTROMĘCKI

SALUT

Ten kraj, który zrywał się we mnie,
gdy wichur żołnierskich płaszczy szerokich
wrześniowy rozmistał piach -

gdy chłopak o twarzy ciemnej,
z iskrami w łzach,
wyprężony w rzucie granatu
zastygł na pomnik,
nad barykady skłoneń pochyłym
z gwiazdą wybuchłą w dłoni.

Ten kraj, który po nocach cicho płakał
nad stukającą łagodnie kołyską -
topola mokra w oknie drżała liśćmi,
gorzkie gałązki grały i poświat cichy w krzakach,
i torfu dym, i kopyt końskich tętent,
a ręki znak - jak danniej - w szybach błyskał.

Który krwawił we mnie
i zrywał się, i umierał
jak żołnierze ogromni, wrześniowi
jak chłopak o twarzy ciemnej,
zanim zastygł na pomnik.

Ten kraj daleki znów mnie woła
w ślepe jesienie,
w krwawiącą ciemność swoją,

aby mu oddał salut ostatni -
moje milczenie.

JERZY ZAGÓRSKI

WODO

- Wodo, błękitna wodo,
Kogo widziałeś?
- Widziałam ginących młodo
I matek żalność.

Brzozy białokolane
Także pamiętam,
Cmentarze porozwalane,
Gaje wycięte,

Ziemię tygrysów, szakali
Bombkami zrytą,
Ludzi, co przemijałi
z twarzą zakrytą,

Niebo, kipiącą powłokę
Bez ścian, podwoi,
Co gromem do mnie wołało,
Nie uspokoi.

WIESŁAW KAZANECKI

PŁYTY Z KAMIENIA

Płyty z kamienia wśród chwałców i deszczu,
mchem otulone samotne nazwiska -
a ludzie kwiaty przynoszą.

Mogił otwarte oczy, żółkłe liście
i wiatr szeleści w zaułkach śmietnika -
a zmierzch wciąż modli się rosą.

Niektórzy mówią, że tu już nic nie ma,
że tu już tylko rozkopana ziemia -
i nikt już stąd nie zawoła.

Lecz kwiaty mówią, a mówią tak cicho,
jakby umarłym na ucho szeptały -
że krew tu - - -

JAROSŁAW IWASZKIEWICZ

PLEJADY

/fragmenty/

IV

Plejady to gwiazdozbiór już październikowy.
Październik to bezpieczna, zadumana pora.
Na czarnej ścianie nieba ślad karabinowy:
Błaski gwiazd pełne lęku i pełne wieczora.

A my tu biegu ziemi ani przemijania
Słowami nie wstrzęśnieniemy. Stoimy bez siły.
Noc czarnym płaszczem swoim ścieżkę nam zasłania,
Wiara, nadzieja, miłość już nas opuściły.

Odeszliście daleko. A ja choć zostałem,
Wydaję się zgubiony wśród ciemnych gwiazd mzenia.
I cóż nam pozostaje na okręgu całym?
Już nic: zagasłe słowa i nieme spojrzania.

V

Plejady to gwiazdozbiór już październikowy.
Wypływa na horyzont ciemno i okrutnie,
I patrzy na schylone, zadumane głowy,
Na połamane brzozy i pobite lutnie.

Przechodzi i o świcie drży nad moim domem,
Posyła promień cichy, ale przenikliwy,
I głosem mówi do mnie, i takim znajomym,
Że może jest kto jeszcze na świcie szczęśliwy.

szczęśliwy, który kocha, szczęśliwy, kto wierzy,
szczęśliwy... albo tylko tak jemu się zdaje...
szczęśliwy, który łąkę o świtanu bieży
I na jesiennym niebie widzi gwiazdy maja.

ANDRZEJ BARTYŃSKI

TELEFON POLOWY 39-45

/fragment/

Śpiewali pieśń o Polsce
Śpiewali pieśń o Orle
Serce mieli gorące
każdy z nich w boju poległ
Ci młodzi chłopcy wtedy
śnili swój sen chabrowy
a jutro na bagnety
a dzisiaj stare groby
Tak trzydziesty dziewięty
wrzesień naszego wieku
rdzawi się wśród pamiątek
cmentarzy i muzeów
Na fotografii ułan
Czternasty Jazłowiecki
Nad czym się on zadumał
I trwać tak będzie wiecznie
A jesień w owym roku
a wrzozy tej jesieni
o, czarowały oko
a serce - w sercu drżenie
Czerń melancholii, Chopin
w półcieniu twarz hrabianki
ułan siedzi na sofie
to też już fotografia
Ułan zginął pod Kutnem
ułan zginął pod Lwowem
i stał się czas okrutny
dla Polski, dla Europy
Jakim to słowem mówić
jaką pieśnią wyspiewać
czarne strofy etiudy
z krwi bohaterów temat

Polako moja i twoja
żołnierzu z Westerplatte
piosanko o malowanych chłopcach
matko z sercem rozdartym

Chciałbym ci stać pomnik
o: sławo po naszej czasie
aby cię nie zapomnieć
i nie przysypał piasek

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI

SŁOŃCE WRZEŚNIA

Wrócę do Polski, i znów będę wrześnie,
będę spadały z drzew grusze i śliwy,
w niebo popatrzę i będzie boleśnie:
pod słońcem września nie będę szczęśliwy.

To słońce stało pod horyzontem,
Błogosławiące wrogim samolotom,
to słońce biło nas żelaznym frontem,
dział hukiem, czołgów żelaznych łoskotem.

A czołgi w bagnach wyschniętych nie grzęzły,
szły armie, szybciej niżli polski piechur,
bomby waliły w kolejowe węzły,
płonęły miasta, rzucone w pośpiechu,
szli Niemcy ...

Któż to niegdyś wstrzymał słońce?
Czemu nie zgasało nad warszawską bitwą?
Ono świeciło - okrutne, palące -
w oczy żołnierza, który trwał i wytrwał.

Słońce wspaniałe! ... Słońce nad Warszawą,
nad Westerplatte, nad Helem, nad Kutnem,
wchodzące krwawo, zachodzące krwawo,
nie nasycone widokiem okrutnymi!

I już go odtąd nie ujrzę inaczej
niż w krwi operach, brzemienne przekleństwem,
w dymach ze stosu męstwa i rozpaczny,
rozpaczą krwawo i promienne męstwem.

O słońce! Słońce Września! Minę lata,
zdeptany będzie przez Prawo łeb węża,
może we wrogu odnajdziemy brata,
może sercami będziemy zwyciężać,
może tak będzie ... Ale słońce Września,
dni naszej chwały i krwi i cierpienia,
przeklęte będzie w legendach i pieśniach,
aż nowe wzrosną po nas pokolenia.

" A N A L A N C A C H W I A T R I M G R A Ł "

- W I E R S Z E O K O L I C Z N O Ś C I O W E Z O K A Z J I

45 R O C Z N I C Y P O W S T A N I A L U D O W E G O W O J S K A P O L S K I E G O -

PIOTR BOROWY

ARMIO!

Armio!

Gdy wiosna powita ciebie salwami
kwiatów,
rykiem batalionów, ulową granatów -
kontratakuj!

Z pogardą, z rozmachem, pieśnię na pieśń,
bojem na bój,
zuchwałe, bohatereska, niepokona,
witaj!

Naród daje ci najlepszych synów,
z czarnoziemu,
a ty jemu oddaj nieulekłych,
legendarnych!

Wywalcz, Armio, Polskę i to, co polskie -
Wisłę z Warmią,
sprostaj nadchodzącej, wielkiej wiosnie!
Rośnij!

Żołnierzu! Ucałuj karabin, ziemię,
swoje brzemię,
spotężnij, bo rok to będzie niełatwy,
zwycięski,
największej od Grunwaldu, Stalingradu
klęski,

Przypomnij! I zatocz bagnietem po niebie
modry łuk -
ze wschodu na zachód, na zachód! Do Odry!
Tak teraz
drogę wyznaczymy naszej historii!
Naprzód!

ROMAN BRATNY

SPRAWA

1

Gdy noc ściemniała i w strzępach dalekiego śpiewu
niosła
światła szerokiach okien, pędziły drzewa w mrok,
jak pożegnalne spojrzenie ukochanej, niebo upadło mu
na oczy,
gdy porucznik na otwarte okna drapieżne
podniósł wzrok,
poszli -
w mgnieniu krzyku obciążył mi dłoń pistolet.
Czekałem. Wtedy oddalony o setki kilometrów mroku
niosłeś przed księdzem - prowadziłeś do umierającej
żony - dzwonek.
Ziemia - pędząc - daremnie wyrwała się bżom
w tę noc,
gdyś zbliżał każdym krokiem jej zgon
- oguchły od pogardy - słyszałem tylko strzały,
gdy o setki
kilometrów mroku bił twój dzwonek o głuchą noc.

2

Deszcz kielkował gwałtownie z traw,
sz wyrósł -
w ulewie
biegliśmy unosząc zrabowany skarb
- świtem
wchód jak echo krwawiących palce rubinów
rozległ się na niebie
...daleko
w ciszy
patrzyłeś na zmarłą jak w łzach.
Haj! Ogień harmonii zalewał niebo jak miatr
i od zachodu porwał ziemię w obrót i wir.
Spłonęły domy i w ścianach sosen - ojczystych chat
kryliśmy życie jak w żyłach prędy krwi.

W tę noc - ogień harmonii po żyłach hulał jak po
/niebie zachód,
ostatnią szklenkę piliśmy już pod wachodu burak,
w marszu -
żołnierskie buty deptały świat, ciężkie jak deszczowe
/chmury.

JÓZEF CZECHOWICZ

W BOJU

przez mokre oka sieci horyzont
padało się chmury i obłoki szrapneli
po ulewie dzień świeci ryżo
burzy podjudza zblakłą zieleń
młodziku a tobie żal że wsparty o koło jeszcze
chorąży zamknął powieki
kaieżka o to jest złote widno zbląkanym w bitwie
u rzeki
każdy ją strzał zaprzepeszczają
młodziku widzisz bój ale tak jakoś płasko
strzelają broczą bieżną krzyczą
pociśkóm ptactwo
nad okolicę
w grzmocie bliskiej baterii opada za liściem liść
na hełmy na niski okop
kto piosenki nuci po cichu odgadnie o śmierci myśl
to ważne gdy spotka się ję oko w oko
nie myśleć jezu nie myśleć
a dobrze to utonie
w przypominaniu wizji które się nie wyeniły
pierwsza pod białym portykiem pałacu pałac płonie
dziewczęta w nimbach zarzynają żabędzia srebrem
piły
druga akrypcie świergocę ze strun czterech do
słońca
wysuwa się jasność w nitkach samogłos je potęca

muzyka parzy pod sercem jak kula
w trzeciej wizji mocarze stanęli na planetach
stanęli globy w krzepkie ujęli ręce
rzucił planetę on zamierzyła się i kobieta
przez chmurę
otchłań pociskiem spruła
spłosz wizje wypłyn z tej przędzy
umazaj odetrzał przelot granat uderza tuż
i oddudniło w gruncie i ziemia nagle w górę
płomień kaszczę w powietrzu pionowymi deskami
z róż
i już nic więcej

CZESŁAW JANCZARSKI

PRZEMARSZ WOJSKA

Słońce wznosiło właśnie czerwona w brew
nad rowem pełnym ostów, pokrzym i cieni.
Urwały się nagle pienia kogutów
i rosa na pajęczynach przejrzysta jak krew,
zawisła w chłodnej przestrzeni.
Zdeptały słońce, burę sarenkę, żołnierskie buty.
Na szosie weszczął się ruch wyrosły naraz
z zielonej mgły konary kasztanów,
spłoszony jastrząb trzepotał jak rdzany liść,
mkną samochody i czołgi, piechota idzie szera -
dokąd, piosenka karzesz żołnierzom iść?
W ogródkach i u przebudzonych okien
zaciekawieni stają ludzie,
a już zatrzepotała piosenka o szyby,
senną jeszcze zalewa ulicę,
jakby puszyste padły obłoki
pod czołgów stalowe gęsienice.

MARIAN GRZEŚCZAK

PIEŚŃ KOMBATANTÓW

Żołnierze maszerują zwykle w batalionach
Pośród drzew hełm przy hełmie rów przy hełmie
Trzeba się strzec nieba i strzec ziemi
Broniąc siebie wygrywa się wojnę
a jest to męska satysfakcja
I znów świat jest piękniejszy
Żołnierze wracają zwykle po plutonie
Stara to śpiewka i nic nie da się ukryć

STANISŁAW JERZY LEC

PIOSENKA

Dno lasu szare od czernic,
okurzałych marszami naszymi.
Do ataku ruszono w ten czerwiec
z zębami od jagód czarnymi.
Lata tego piosenki
od czernic gorzkawych słodkie.
Drzemaliśmy w nich półsenni,
od kmi i od potu wilgotni.
List mi dyktował towarzysz,
przy pniaku klęczeliśmy ściętym,
- Napiesz, o czym tu marzysz,
jagód tych atramentem. -
Na zachód rzucił nas rozkaz.
Wiatr pomilgotniał Wisłą.
W boru towarzysz został,
z czernicą nad czołem rozprysną.

JAN NAGRABIECKI

PAMIĘCI POLEGŁYCH

wrzosy to włośy września
na drogach pełno żołnierzy
noc kryje gromy
i pęki szyszek
sypie z śmierkowych wieżyc
w opustoszałym śnie ruin
wiatr gładzi zwłoki członka
reflektor po niebie kołuje
jak szpada daleka
drzewa gnę się
w żalu
poprzez mierzchołki czasem
rzuca księżycowy salut
lotnik
lejący nad lasem

x

szaleństwo!
oto twoje imię
- pełne dzikiej rozkoszy na koniu -
przetnie przeciągły warkot!?
czołgi
bombowce?
znasz to
wiem -
śmiałeś się bracie
gdy salwę ckm
rzucił ciebie na bursztynowy piasek

x

w szarych pasiakach chylił się ludzie
za kolczastym śmierci drutem
śniegiem białym zasłonił ich gruzdzeń
tylko dym kładł się jak smutek

na ziemi nieżywej z przestrzeloną twarzą
umierała żołnierska piosenka
po styczniu szedł luty a po lutym marzec
mróz deptał żołnierzom po piętach
niosę ciebie na rękach koladzy
twój kondukt idzie powoli lasem
i bęben strzela drewnianą pieśnią
niebo dogasa -

bądź cicho grudo człowiecze
tu wieczny masz posterunek -
wietrze spowij chorągwie cmentarz
bo pada już kwiat jak pocałunek

x

tak grzebię żołnierzy w bukietach
ich ciała ciężkie jak zręby
na armatnich jadę lawetach
dmą trąby miedziarne w pogrzeby
aby zmarli nie przeklinali
że odtąd wieczni i niemi
na rany nie sypcie medali
powierzajcie ich wiosnie i ziemi

KRZYSZTOF KAMIL BACZYŃSKI

Z LASU

Las nocą rośnie jak jezior poszum.
Droga kołysze we mchu, we mchu.
Ciężkie kolumny mroku się wznoszą.
Otchłanie puste z ciemności płoszą
krzyk zły, wysoki jak ze snu.

A dołem potok ludzi i wozów
i broni chrzęst we mgle, we mgle.
Spod stóp jak morze wydęte grozą
nieujarzmiona piętrzy się ziemia
i głosy ciemne leżą w przestrzeniach
jak to, co czeka obce i złe.

Żołnierze smukli. Twarzyczki jasne,
a moce ciemne trę się i gniotą,
lądy się łamią, sypie się złoto
i chyba pancierz ziemi za ciasny
pęka, rozsadza i grzmi, i grzmi.

Twarzyczki jasne! na widnokręgach
armie jak cęgi gnę się i kruszą.
O moi chłopcy, jakże nam światy
odkupić jedną rozdartą duszą?

Kochać, a to się wydaje mało,
ginać - to słabość tylko wyzwolić,
bo nie nadaje chłopięce ciało,
a ciemność stoi i grzmi, i grzmi.

Las nocę rośnie. Otchłań otwiera
usta ogromne, chłonie i ssie.
To tak jak dziecko, kiedy umiera,
i tak jak ojciec, który żyć musi.
Przeszli, przepadli: dym tylko dusi
i krzyk wysoki we mgle, we mgle.

KRZYSZTOF KAMIL BACZYŃSKI

Z GŁOWĄ NA KARABINIE

Nocą słyszę, jak coraz bliżej
drząc i grając krąg się zaciska.
A mnie przecież zdrój rzeźbił chyży,
wyhuśtała mnie chmur kołyska.

A mnie przecież wody szerokie
na dźnigarachemych niosły płatki
bzu dzikiego, bujne obłoki
były dla mnie jak uśmiech matki.

Krąg powolny dzień czy noc krąży,
ostrzem świąszcząc tnie już przy ustach,
a mnie przecież tak jak i innym
ziemia rosła tęga - nie pusta.

I mnie przecież jak dymu łaska

wytryskała gołębia młodość;
teraz na dnie śmierci wyrastam
ja - syn dzikiego mego narodu.

Krąg jak nożem z wolna rozcina,
przetnie światło, zanim dzień minie,
a ja prześpię czas wielkiej rzeźby
z głowę ciężką na karabinie.

Obokoczony przez zdarzeń zamęt,
kręgiem ostrym rozdarty na pół,
głowę rzucę pod wiatr jak granat,
piresi zgniecie czas czarną łapę:

bo to była życia nieśmiałość,
a odwaga - gdy śmiercią niosło.
Umrzeć przyjdzie, gdy się kochało
wielkie sprawy głupię miłością.

KRZYSZTOF KAMIL BACZYŃSKI

ELEGIA O... /CHŁOPCU POLSKIM/

Oddzielili cię, syneczku, od snów, co jak motyl drzę,
haftowali ci, syneczku, smutne oczy rudą krmię.
malowali krajobrazy w żółte ściegi pożóg,
wysztywali wieścielcami drzew płynące morze.

Wyuczyli cię, syneczku, ziemi twej na pamięć,
gdys jej ścieżki powycinał żelaznymi łzami.
Odchowali cię w ciemności, odkarmili bochnem trwóg,
przemierzylesz po omacku najwetydliwaze z ludzkich dróg.

I wyszedłeś, jasny synku, z czarną bronią w noc,
i poczułeś, jak się czai w dźwięku minut - zło,
Zanim padłeś, jeszcze ziemię przeżegnałeś rękę.
Czy to była kula, synku, czy to serce pękło?

KAZIMIERA IŁŁAKOWICZÓWNA

ŻOŁNIERSKI GROB

Zadzwonią piwonie szkiełeczkami płatków,
oypie się wiśni kwiat na grządki bratków,
Wszystko to nad żołnierzem.

Z krzyża zejdzia pajęczek,
pajęczynę dokończy
tam, gdzie ten żołnierz leży.

Krzyż mu postawiono z dębu rozłożysty;
gwiazdy tam są jasne i powietrze - czyste.
Wszystko to nad żołnierzem.

Deszcz ze śniegiem się spleta,
wicher skrzydłem zamiata
tam, gdzie ten żołnierz leży.

Ileż tego ziela na grobie wystrzelał:
róża idzie górą, bluszczyt nisko się ściela,
wszystko to nad żołnierzem.

Mundur na nim zetlały,
kości wszystkie zbielały
tam, gdzie ten żołnierz leży.

KRZYSZTOF KAMIL BACZYŃSKI

TEN CZAS

Miła moja, kochana. Taki to mroczny czas.
Ciemna noc, tak już dawno ciemna noc, a bez gwiazd,
po której drzew upiory wydarto ziemi - drzę.
Smutne niebo nad nami jak krzyż złamanych rąk.
Głony dudnią po ziemi, noce schodzą do dnia,
dni do nocy odchodzą, nie łodzie - trumny rodzą,
w świat grobami odchodzą, odchodzi czas we snach.

A serca - tak ich mało, a usta - tyle ich.
My sami - tacy mali, krok jeszcze - przejdziem w mit.
My sami - takie chmurki u skrzyżowania dróg,
gdzie armaty stuleci i krzyż, a na nim Bóg.
Te sznury, czy z szubienic? długie, na końcu dzwon -

to chyba dzwon przeetrzeni. I taka słabość rąk.
I ulatuje - słyszę - ta moc jak piasek w szkle
zegarów starodawnych. Budzimy się we śnie
bez głosu i bez mocy i słychać, dudni sznur
okutych maszyn burzy. Niebo krwawe, do róży
podobne, - leży na nas jak pokolenia gór.
I płynie mrok. Jest cisza. Łamanych czaszek trzask
i wiatr zahuczy czasem, i wiek przywali głazem.
Nie stanie naszych serc. Taki to mroczny czas.

KONSTANTY ILDEFONS GAŁCZYŃSKI

SEN ŻOŁNIERZA

Płynie w łodzi zielonej...
ach, do domu tak blisko!
Chwila jeszcze i schyli się
nad córeczki kołyską.
Żona zakłaszczę w dłonie,
jak ptak do furtki pomknie -
zaczernienie się mocniej
na klombie pelargonie!
Przy furtce pocałunki,
przy furtce łyży rzęsiste!...
Jak cicho! Córka śpi.
Dzięki ci za to, Chryste!
"Matka zdrowa?" - "Zdrowiutka:
a, wszystko po dawnemu.
Co było - przeminęło,
dziękować Najwyższemu!"
"Głodnyś?" "Nie, nie! Nie trzeba".
"A może chcesz herbaty?"
"Nie, nie. Daj się zapatrzeć
w ciebie, w dziecko i w kwiaty".

MARIA PAWLIKOWSKA-JASNORZEWSKA

DZIEWCZYNA MÓWI

Słuchaj, żołnierzu młody, ty, któryś przechodząc,
Ogarnął mnie spojrzeniem roztargnionym, obcym,
Lecz wprędca pochityconym przeze mnie -

i wówczas

Wzembranym nagle żywą, tkliwą świadomością:
Duma i rozżalenie były z twoich oczu
Niebieskich, czarną rzęsę miłośnie słodzonych...
Wiem, żeś mi chciał powiedzieć: "Patrz, idę na wojnę.
Może zginę... O, zapłacz w imię mojej matki,
Dziewczyno o kobiecym ciele życiodajnym,
Które rodzi dla śmierci wojennej. O, wzdychaj
Z tą bezradną czułością, która nic nie może!
Patrz, kwiaty niosę w ręce - to od was - na drogę!"
A moje oczy taką niosły ci odpowiedź:
"Wzruszasz mnie, piękny chłopcze. Ale i ty, proszę,
Użał się mnie. Koledzy jesteśmy w tej wojnie,
Choć ty w polu, ja w mieście. I jeden nam pocisk
Równający nas z ziemią, ciężki, bezlitosny,
Równający nas z sobą w ogólnej ofierze -
I jedna nam mogiła, jedno zapomnienie
Lub jeden traf szczęśliwy. Rzuć mi kilka kwiatów!"

LESŁAW BARTELSKI

PATROL MIĘDZY MURAMI

Ledwie o dłoń lecz jak daleko,
gdy nocą iść na wypad.
Z tyłu za nami ognie rzeka
i nocy słup pod nogę jak niewypał.
Granat w ręku chodzi jak ziemia,
bólą oczy wpatrzone w wroga -
gwiazdy jak srebrzyte strzemiona
na rudo barwi ogień.

Tylko naprzód, drogi z powrotem nie ma,
czy to w dzień, czy to nocną porą,
zanim nie zamknie nas ziemia
ostra jak piorun.

Tak o twe imię, o Nike, wsparci
jak o matczyną pierś
idziemy spokojnie w zamieć
i naszą żołnierską śmierć.

MICHAŁ BASA

CZY JA SIĘ CIEBIE MOGĘ POZBYĆ, KARABINIEE?

Tys mój karabinie, zdobyty wśród boju,
Z łap zastygłych wyrwany zabitego wroga,
Ja zabiłem człowieka, nie dasz mi spokoju,
O ciebie to morderstwo, to do piekła droga.

Hej, ty mój karabinie, druhu wielu latek!
Już musimy się rozstać, bo mnie wpiersiach piecze,
I krew z rany wciąż płynie, mych sił już ostatek,
Więc oię muszę pożegnać, ach jak ta krew ciecze.

Gdybym trochę mógł podejść, rzucić cię na szlaku,
Gdzie kolumna się nasza w lasy wycofuje,
Abyś trafił do naszych kolegów, Polaków,
Jak mogę się cię pozbyć? - tak dobrze celujesz.

Hej, ty mój karabinie, druhu mój jedyny,
Czy ciebie mogę stracić i ciebie porzucić?
Nie uścienę konając matki ni rodziny,
Z tobą lekko umierać, ty mnie nie chcesz amucić.

Skończyło się już dla mnie tyranie po lesie,
Zostań, w głowie mi mroczy jak po tęgim winie,
Co? Ty mi taką słodycz w serce moje niesiesz?
Czy ja się ciebie mogę pozbyć karabinie?

Słodko umierać tu, przy tej leszczynie,
Bez ojca, matki, kochanki, nazwiska,
Nie mam ich, nie mam, a śmierć ma już bliska,
Ginę tak za ojczyznę - przy mym karabinie.

MICHAŁ BASA

NIE ZAPOMNĘ

Nigdy nie zapomnę Ci kolego,
Jak z akcji wyniołeś mnie rannego.
W szale bitewnym serię trafiony,
Wiekę się z bólu, cały skrwawiony.
Wlokłem za sobą strzaskaną nogę,
Do śmierci tylko ja miałem drogę.
Do życia we mnie żadnej nadziei.
Tyś mi z pomocą przyszedł z kolei.
Okiem zamglonym swoich szukałem,
Jak się przybliżasz ciębie widziałem.
Jakże tak mogłeś, dowódcu drogi?
Niechże ja zginę, nie żal mi nogi,
I któż mi wtedy mógłby zabraniać
By za broń chwycić, ciębie osłaniać.
I oczy moje szukały wroga
I niczym ból był, o życie trwoga.
A długie serie z mojej pepaszy
Niech wroga biję, ciębie ucieszy,
Żem żołnierz twój jest, i się nie łamię
Nowę mi serię strzaskano ramię.
Lecz mnie wyniołeś wtedy rannego
Pomiędzy swoich, dobry kolego.

TADEUSZ NOWAK

NA WOJNIE

Co żołnierz robić ma na wojnie,
mój ojciec na to wam odpowie:
strzelać do ludzi bogobojnie
i nosić z piórkim hełm na głowie.
Już więcej nic nie wymyślono,
chyba że jeszcze się policzy
wrzós, jak gękrzypiące wozu dzwono,
i krzyż w sosnowej okolicy.

A hełm, z którego wróble piję,
jest tylko zbędnym rekwizytem,
bo nie zapięty jest pod szyję
i przestrzelony przy tym.

LEOPOLO LEWIN

TRZY JARZĘBINY

Trzy jarzębiny płonęły u drogi,
Pękami czernień sypiąc na rozłogi.
Ale z wyroku niepojętych głębin
Przemijające jest szczęście jarzębin.

W najmłodszą grom uderzył jarzębinę
Ledwie zdolała szepnąć: Siostry, ginę
Ostatnie słowa przed okrutnym zgonem,
I został szkielec z wypalonym łonem.
Bój się rozjarzył i działa zagrzmiały,
I padła druga z sióstr - na polu chwały.
I jedna tylko odtąd jarzębina
Cień nad wędrowcem jak namiot rozpina,
I z żalem patrzy na kikut siostrzany,
Na wciąż otwarte, wciąż krzyczące rany,
I z bólem patrzy na pustkę szkieletu...
Lecz z wiosną - na głos pasterskiego fletu -
Do tańca idzie w uroczystej gali:
W zielonej chuście i w sznurach koralu.

STEFAN FLUKOWSKI

1 : 1 00 000

Ciężka jest praca piechoty:
trzeba rozgnieść stopami każdą drogę.
Idzie się szosą - pionową linią na mapie,
Idzie się szosą - poziomą linią wśród zbóż.
Z południo-wschodu na północy zachód
kolumna człapie po błocie -
słońce w tornistry ładuje nam kurz.

Pomnożyć jedność przez sto tysięcy
to znaczy ujrzeć przed sobą las rozrosły, ogromny,
błotniste łąki rozleją się z kresek cienkiej przędzy,
a prostokąty czarne zmieniają się w biało malowane dony.
Ciemna linia kosmata: tor drążony w wykopie,
niebieskie rzeki blysą srebrnymi wodami.
Kula ziemi wtoczy się pod nasze stopy,
a my ją obracać będziemy odparzonymi nogami.

W krzywym jak pół zera widnokregu niktą drogi,
słońce jest błyszczącym zarem w niebie pustym,
o zera krwawimy sobie nogi
i zera bierzemy jak soczyste owoce w spragnione usta.
Wargami na nich jak na fletu otworach kręgłych
gramy melodie, które są zerami wieloma.
Jesteśmy kolumną cyfr do jedności sprowadzonych -
a jedność staje się rzeczywistością,
gdy przez sto tysięcy pomnożona.

Ciężka jest praca piachoty:
dziurawymi butami trzeba miesić glinę,
jak tornistry naładować kurzem płuca.
Ziemia - malowany zielono motyl!!
Co dzień ją z mgieł gęstego muślinu
słońce
na nowe marsze wraz z nami w nieskończoność wyrzuca.

JAN BIELATOWICZ

CASSINO

Chylą się gniazdy, chylą się nieba
Całują otwarte groby.
Bóg się straszliwie na ludzi rozgniewał
I zgarpnął znad świata siedmiożuk tęczy.

Upiorna zieleń i maków czernień
I nocy groza, wylęcej drogi -
Śmierć w martwej zastygła przestrzeni
Nad pospolitą rzeczą niekopanych mogił.

Kłodyś tu święty Benedykt

Na skalnym pagórze ścigał niebo w doły
I może w ciszy celi Boży s^łyszą werdykt,
Że góra spłonie chwałę przez tysięczne groby.

Gdzieś tam północą chędza anioł ciszy...
Tu klasztor pęka od płomieni armat
I huk moździerzy słyhać coraz bliższy,
Wysłany z piekieł kazamat.

Płonę ognie i dymy.

Z Casiliny

Patrole.

W śmiertelnym mozole

Płynę ku górze muły, muły, ludzie, ludzie.

Wiem szatan upiorny pobudził:

Cairo, Widmo, i Angelo -

- To anioł strącony z nieba. -

Zwzbieone krwawą kąpielę,

Jędze lby oparkły na brzegach

Męczeńskiej doliny Maioli

I walę pięściami Głowę Węża -

W czern i dymy dolina się stroi,

W rozmiar okopu cały świat się zwęza.

Walę się góry od Maes Albanety,

Niebo na ziemię naciera,

Wtedy nerwy brzęczyków, rakiety

Antena meldunek odbiera:

"Wykonać Karpaty! Karpaty!"

Serca łamały się długo potem.

Rano zakwitła mglista cisza.

Dymy wisiały nad rzeką Rapido,

Góra Cairo była jeszcze wyższa

Nad ziemi radeccią pobitą.

I znów zaczęły natercie od rana

Kukułka, słowik i kanis.

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI

MONTE CASSINO

Nasze granice naszli znieca,ka,
słupy graniczne zewszęd zrabali...
Idzie Kresona, idzie Karpacka
w dymie eksplozji, w huku batalii.

Nasze granice?... - trzeba ich szukać
w rytmie karmón, w chrzęście pancerzy
My już to wiemy, stara nauka
polskich tułaczy, polskich żołnierzy.

Idzie Karpacka, idzie Kresona
wałą armaty, trzeszczą spandauy.
Tu nam nie ujdzie, tu się nie schowa
wróg uzbrojony w broń doskonałą.

Idzie Kresona, idzie Karpacka
każdą bojową chrzęszcząc maszyną.
My was znajdziemy, choć po omacku
w Monte Cassino! W Monte Cassino!

Padnie nas wielu w pięknej Italii,
żymí umarłych grzebmy i liczymy,
potem pójdziemy dalej i dalej
stawiąć, przestawiąć słupy graniczne.

Nasze granice? - "Póki żyjemy",
wszędzie, gdzie nasi walczą i giną.
Gnieennie idziemy, krwami idziemy,
nasze granice w Monte Cassino.

JAN KOPROWSKI

MONTE CASSINO

Przechodniu, powiedz Polsce...
Ach co ja jej powiem,
byłem o krok od śmierci,
lecz wróciłem żywy.

A oni tam zostali
aż po wieki wieków
pod napiętym bezmiarem
słonecznej cięciwy.

Przechodniu, powiedz Polsce...

Lecz jak opowiedzieć
o życiu tysięckrotnym,
co padło na wzgórzach.

Chłopczy powstają z ziemi
i wracają do niej
w krew, rosę, ród przydrożny
i obłoki z kurzu.

Przechodniu, powiedz Polsce...

Już jej powiedziałem,
dziś oplakuje synów
matczynymi łzami.
Z ziemi włoskiej do polskiej
będą biegli dłużej,
nim na progi swych domostw
upadną twarzami.

MIECZYŚLAWA BUCZKÓWNA

MONTE CASSINO

Leżą wysoko
Na Monte Cassino
Polscy żołnierze tułacze
Przywaleni lawiną błękitu
Stroma wapienna góra
W słońcu - nie do zdobycia
A jednak ją zdobyli
Armię kamieni
Co żywe chciały do Polski
Wdarli się na szczyt
Krzyże - jak stado ptaków
Skamieniałe w odlocie

Ileż to razy jeszcze
Będziemy jak oni umierać
Za uśmiech ziemi włoskiej
Dla
Najsmutniejszej w świecie

ANDRZEJ BARTYŃSKI

MONTE CASSINO

Czerwone maki na Monte Cassino
zamiast rosy...
rosną i rosną w plenerze
Czy widzisz ten rząd białych krzyży
Nie widzę
bo jestem
ociemniałym żołnierzem
Jakie to musi być straszne
tak nie widzieć
nie widzieć
wcale
gdy ma się ojczyznę
własną
warto im coś
odpalić:
Piękne oczy -
powiedzmy
piękne ręce
i nogi
Patrz jak defilują
karabinierzy
włoscy
wśród polskich
moglił
Spieszę
oddać honory
salut
przypomnieć sławę

tych, co swe ciało Italii
serce zaś - Polsce dali
a duszę Bogu we wieczną dzierzawę
bo tak ich wychowali
Ave Caesar!
Pochylam głowę
Morituri te salutant
Ja też odchodzę
ślad swego buta

JAN LECHOŃ

NIKI

Nike Grunwaldu, rosła krakowska dziewczyna,
Wyszła nocą na pole pod skłębionychmury,
Za zbroję szmelcowaną modre chabry wpina
I podniósłszy przyłbicę, wzniosła się do góry.
A za nią lekką stopę wznosząc się od ziemi
Płynię Nike spod Wiednia skrzydły husarskimi.
Słuckie pasy jak wstęgi wkoło niej się plotę,
A ona dmie przeciągle w długą surmę złotą.
I kiedy przelatują nad laurów szpalery,
Nagle szum w wawrzynowej podniósł się gęstwinię,
Srebrny orzeł wypłynął i wysoko płynie
Na wzniesionym ramieniu Nike Somo-Sierry.
W świetle księżycowym to świecą, to ginę,
Aż wreszcie nad Italię swe skrzydła rozchwiały
I teraz sypią kwiaty ze wszystkich pól chwały
Na groby i na Nike spod Monte Cassino.

ANTONI OLCHA

NARVIK

Pienista czerwień falująca,
złoto błękitów szorstka miotła,
łodowca lustra rozprysnięte

na dnie wrącego grzmotem kotła -
angielskich oczu jasny błękit
i polskich marzeń złoto skrzące - -
francuskie buty dzwonię w srebro
po tej norweskiej śnieżnej łące - -
- - Przychyli z Podhala, z Oslo, z Bergen,
z londyńskich przedmieść, z Verdun, z Calais,
żeby wyszeptać imię ludzkie
górom północy, chłodnej skale,
i pod sosnami, w blasku morza,
co szafirowym pawiem świeci,
coś tu zostawić w sercu lodów,
coś tu przekazać dla stuleci - -
Głaz srebrną sierścią szronu porósł,
głaz opłukany krwią strumieniem.
Hełm przestrzelony zardzewiały
przestrzałem patrzy na tę ziemię.
Przestrzałem śledzi, jak się jarzę
gwiazd kocie oczy nad fiordami.
Ziemio Północy, ziemio obca,
jesteś już odtąd wiecznie z nami - -
Pienista czerwień falująca,
złotobłękitny cios pioruna - -
w śnieżystym lesie pod Ankenes
tatrzańskich gęśli polska struna.

CZESŁAW KAŁUKSIŃSKI

MARSZ LOTNIKÓW

/Dywizji 303 poświęcam/

Motorów huk! Jak marsza grają silniki,
Ze śmiercią w srogi tan tęsknota nas gna,
Motorów huk - to zwykła piosenka lotnika,
Motorów huk serc rytmem w sercach gra.

Przez mrok i gęste mgły,
W obronie obcych wysp -

To my - eskadry polskich sił - to my,
Na skrzydłach naszych bliższą polskie znaki,
Na skrzydłach wiatr wolności pieśń nam gra.
Jak wolnych pieśń płyniemy ponad światem
Przez dziejów mrok, przez otchłań zbrodni i zła,
Melodię serca równo grają śmigła -
Jak zemsty zew ten śpiew do boju nas gna:
Ta pieśń, nasza pieśń, na tych znakach,
na skrzydłach nam gra.

W bój na zew, w bój na zew,

Podniebny lot, zwycięski śpiew.

Orłowy lot: jak ręką strzelić w błękity,

Na wroga z góry spaść i strącić go z chmur.

Spitfiry - wlot! Na grzbiatach gnać messerschmittów!

O Polskę tu toczy my z wrogiem bój.

JERZY PIETRKIEWICZ

ESKADRA 303

Rzucamy nam z ziemi spojrzenia

jak kwiaty, jak polskie modraki.

I niebo się w lękę wspaniałą przemienia.

I krzyczy stal dumna, stalowe lění ptaki.

Hej, patrzcie jak walczy, jak z kul sobie drwi
polska eskadra 303!

Za Poznań, za Modlin, za Gdynię,

za ciało zwęglone Wareszyny

niech chmury się strzępię, niech krew z gwiazd popłynie
na kości męczeńskie, świecące od ślany

Ojczyzny dosięga, wzlatując pod any
polska eskadra 303.

Pytają maluczcy o rąże i plany,

żądają koncepcji i wskazań,

a przecież tam w górze już pomnik odlany
dla Polski, co gniew ma na twarzy.

Tam w śmigłach gra płomień i wielkość z chmur grzmi:
polska eskadro 303!

Niech lecą posłowie przez Berlin do kraju
i znaczą pożądaną drogę.

Niech bomby powstańców po lasach wznaję
i twierdze niech niszczą nad wrogiem.

Pędź w burzach wysoko, przez wiatry i mgły,
polska eskadra 303!

Zobaczą nas z łańców, zobaczą z ugorów
odziani w łachmany rycerze.

Pomyślę, że ptaki wracają zza borów,
zza mór, kędy wspanała ma leże.

JAN ROSTWOROWSKI

POLSKIM MARYNARZOM

Śpiewali o nich poeci i morze szumiało o nich,
Ze to są polscy rycerze, rycerze biało-czerwonii.

I że po morzach dalekich, wśród wichrów, burz i zamieci
Wozili cząstkę Ojczyzny, Ojczyzny najlepsze dzieci.

I że ją nieśli tak dumnie, aż morze groźne i sine
Cicho kołysząc jak do snu statek, swą polską dziecinę.

Hej, chłopcy wy jasności! Hej, chłopcy wy jasności!
Gdy Polska we krwi i ranach pruskiej uległa przemocy,

Gdy już na mapie Europy nasze granice spalono,
Wyście po świecie wozili Ojczyznę niezwykłą.

I choćby okręt szedł na dno, nie wypuścicie z rąk dzieła,
Śmierci w twarz głośno wołając, że walczy i nie zginęła!

ATOL KAMIEŃSKI

MAŁA FLOTA

"Nasze morze, nasze morze!" Wiadomo, że Bałtyk.
W pieśni zawsze jest słuszność, jak i w celnym strzale.
Lecz gdy wróg w nasze morze worał ci się gwałtem,
Kiedy flagą swastykową szańcił nasze fale -
Kiedy z rąk bałtyckiej pluł na Westerplatte

I padał polski żołnierz pod szwabskim granatem,
Kiedy - choć żeśmy nie liczyli ostatnich żołnierzy -
Trzeba było opuścić ojczyście wybrzeże,
Wtedy braci marynarska i młodszą i starszą
Poprzysięgła: "Z rąk naszych nie minie cię kara!"

"Nasze morze!" W tej wojnie wszystkie były nasze!
Biało-czerwona bandera szeleściła w wietrze,
Widmo "Pioruna" do dziś szwaba straszy,
Gdy po klęsce "Bismarcka" ślepią sobie przetrze!
Nasz był ocean jeden i drugi ocean,
I zatoka Ankenes, i Śródziemnomorze,
Dumną sprzymierzonym płaciliśmy cenę
Za boje na błękitnych, pirackich rozdrożach.

Imiona małych statków - to wielkie imiona,
Choć tonażu i węzłów nikt im nie potroi.
I cóż, że jeden nie wróci, że ten inny spłonął
Na szlaku krwi i grozy, na trasie konwoi?
Błysnęła "Błyskawica", "Grom" jak grom uderzał,
"Burza" z "Kujawiakiem" i "Dragon" z "Conradem" -
To chwala niewygasła tej floty żołnierza,
Marynarza, z pokładów tej polskiej armady.

"Mała flota", to prawda. Niewiele jednostek.
Ale wielkie są szlaki i wielkie zwycięstwa.
I choć bardzo nierówno, przecie zawsze prosto
Ku krajowi płynęła, z wiernością i męstwem.
"Mała flota". Niewielka. Nie żadne "lajnery".
A przecież mimo małość hart tej floty sprawił,
Że bał się szwabski pirat tej naszej bandery,
Że mimo nienawiści jej odwagę wślawił.
Więc, choć każdy z nas wielkość sławić bardzo skory, -
Oddajmy "małej flocie" żołnierskie honory.

LEOPOLD LEWIN

UMIERAŁEM WIELOKROĆ

Gdy biegłem,
Aby zdobyć Trygubonę,
Przeszły przeze mnie
Gęsienice czołgu.

Gdy się wdzierałem
Na Monte Cassino,
Ściągała mnie ostra seria
Cekaemu.

Gdy płomieniami
Szła w niebo
Starówka,
Bomba trzasnęła
w mój
Punkt dowodzenia.

Ołatego ,
Kiedy wybije godzina,
Chyba nie złęknię się
Kosy.

ADAM WAŻYK

NIKE

Żołnierze maszerują przez most pontonowy,
spodem płynie żółtawa, najgrandszyna Wisła.
Za mostem na przyczółku stoją cięższe groby
tych, co przyszli znad Oki, ubożuchna ziemia
otuliła ich płachtą piachu i milczenia,
pociskiem o nich gada w noc artylerzysta.

Rzeki płyną za nami, przepływają dzieje,
myśmy w rzekach dalekich poili nadzieję,
niecierpliwieśmy pchali w wiosenne roztopy
koła dział, w obcej glinie odciskali stopy -
każda rzeka za nami w pamięci pięknieje.

W ziemiance koło świecy mój automat drzemie
i cień mój czuwający chciałby wrócić do mnie.
Nie powracaj przed najściem różowej jutrzenki,
śpij słodko na mej pryzy, posęgu bezręki,
koc żołnierski rzuciłem na twą pierś kobiecą,
na twe skrzydła zwiniałe, które jutro wzlecie.

ZBIGNIEW KOŚMIŃSKI

CZEKIWANIE W CZASIE PRZEJŚCIA PRZEZ WISŁĘ

Niepokój bił taktami słów komendy,
huk i wicher wybuchów targał konarami drzew.
Poszarpane chmury dymów kłębiły się nad rzekę.
Wtedy padł Broniek z rozpostartymi rękami - twarzą na zachód
dokąd biegł.

Wiśnie białe i spokojnie płonęły na nudy tle pożaru,
ogień, dym, czarne krzemy wybuchów z językami płomienia,
godziny w zmaganiach ze śmiercią skracają się w sekundy.

Z tamtej strony niemej w ryku dział rzeki
żółta płachta plaży:
z wody i z pasku tryskają co chwilę fontanny -
krzyczą rozcapierzonymi, ruchliwymi palcami
o ciemnej nocy
pochłaniającej życie.

Tymczasem ty
w domku na skraju lasu
płonąc wysoko i biało miłością, nienawiścią i lękiem -
czekasz
na odwrót Niemców znad rzeki na zachód.

TADEUSZ ZELENAY

MARSZ

Czy wiesz, co płomień jest i żar?
Czy wiesz, co kul stalowych lot?
Moździerz grzmot, kaemów gwar,
bagnetów łań i cierni eplot?

Kolczastych drutów ostry zwój,
co niby pomój się oplata
wokół twych dłoni, Krew i znój
i skroni umęczonych pot -
to wilgoć, deszcz dla tamtych dróg,
który opłucze ich kurzawę.
Za tej kurzawy dobry Bóg
ukáže nam naszą Warszawę.

Stalowych hełmów żywy bruk,
stalowych hełmów rwąca rzeka...
Cóż czeka cię u kresu dróg?
Tam mnie ojczyzna moja czeka.

Tam biały czeka mnie mój dom
i srebrne na dnie studni kręgi,
i przyetań moim łzom i snom,
i cichych dni słoneczne kręgi.

Odrzucę precz i żal i lęk,
i krwawych dni czerwony zator.
Lecz pozostanę jak gladiator
czujny na każdy trąbki dźwięk.

Na każdy apel wrócę znów
i ty powrócisz, towarzyszu.
Nie wzbreknie wspomnień nam dla snów,
Gdzie Dzieje znów się rozkołyszę.

Spod Kutna żun, Warszawy zgłiszcz
los nas na krańce świata rzucił.
Zniszczyłem żal. I ty go zniszcz,
bo źle z tym żalem będzie wrócić.

Przez pustyni piach, wysp obcych mgłą,
brzegami mórz, za lotem mew,
nich dzwoni nam zwycięski śpiew,
rozpala krew, osusza łzę.

Niech grzmi po drogach twardy krok.
Niech w błocie grzęźnie, w piasku tonie.
O bracia, wzniesiemy zbrojne dłonie
W ten rok. W ten piąty rok.

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI

CO MI TAM TROSKI

Byleby w garści karabin, taki, co w boju nie chybi,
co mi tam śniegi Syberii, co mi tam piaski Libii,
co mi tam obóz, więzienie, gład, poniewierka, szkorbut -
radość żołnierską ładuję, jak chleb i naboje, do torby!
Na nic mi wszelkie nagrody, na nic mi wieńce sławy,
potrzebne mi mocne buty, żeby w nich dojść do Warszawy.
Chcę, żeby mocno dudnił po świętym warszawskim bruku
obcas łatany w Narwiku, gnóźdz wyczczerbiony w Tobruku.
Wiele się lądów zdeptało, wiele się krajów obeszło,
a ziemia wciąż była polska pod każdą żołnierską podszewę!
Co mi tam bogactw szukać - ja nie mam nic oprócz pieśni,
siedem niemieckich granatów mój dom rozmalilo we Wrześniu.
Był koło domu ogródek, w nim trochę warzyw i kwiatów...
Ja chcę wygrzebać z tej ziemi siedem niemieckich granatów!
Chcę ucałować tę ziemię, którom ukochał dzieckiem,
a jeśli paść, to gdzieś w Kraju, na piachu, na mazowieckim.
Co mi tam troski, kolego! Idziemy przez kontynenty,
lecę nasze eskadry, płynę nasze okręty,
my pokażemy światu, że Polscy jesteśmy warci,
byleby but był mocny, byle karabin był w garści.

LEON PASTERNAK

WERBEL

Przez Wisłę do Wołgi, od Sanu po Terek
wciąż pułki i pułki szły wraze,
po trupach pierwszego następny szedł szereg
i miasta zamieniał w cmentarze.
Od Wołgi, Tereku do Wisły i Sanu
szmat kraju - popioły, ruiny.
Przez ogień, przez ziemię bombami zoraną
pójdziemy, dojdziemy, wrócimy.

Wróg nocą i dniem atakuje zażarcie,
przez płomień przedziera się, dymy
- my szturm ponetrzymamy, przejdziemy w natarcie,
pójdziemy, dojdziemy, wrócimy.

I kiedy u Nienca znów grzmi detonacja,
gdy most mu w powietrze wyleci,
my wiemy - walczycie, czekacie nas, bracia -
i wiemy - idźcie naprzeciw.

Do Wisły, do Poleki, z dalekiej tułaczki,
przez wzgórza te same, doliny,
drogami odwrotu, na karkach krzyżackich
pójdziemy, dojdziemy, wrócimy.

JAN LECHOŃ

MARSZ II KORPUSU

Przez te same doliny, tymże Tybru brzegiem
Znów idę jak przed laty ściśniętym szeregiem,
I płynie ta, co tutaj kiedyś się zrodziła,
"Piosenka stara, wojsku polskiemu tak miła".

Jakąż drogę odbyłaś, aby różnym chórem
Znów dźwięki Twe zabrzmiały pod włoskim lazurem,
By mógł Cię żołnierz tułacz na nomo zanucić,
Przez ileż przeszłaś granic, ażeby tu wrócić?

Od śniegów szłaś Sybiru do pomarańcz gaju
I teraz z żołnierzami powracasz do Kraju,
i żadna siła złego ni przemoc olbrzyma,
Stojąca Ci na drodze - dojąć Cię nie pomatrzyma.

Nowe kości się kładą na tych, co już leżą,
Przesiąknięta krwią ziemia krwią nasiąka świeżą,
Ktoś upadł i do Kraju wyciąga swą rękę,
Lecz inni idą dalej, śpiewając piosenkę.

I kiedy trakt Cezara pod ich krokiem dudni,
Słyszysz dzwonek na nieszpór i żuraw w studni
I niosą dniami i nocą sztandary niezdarne,
I przejdą, przejdą Tyber i Wisłę, i Wartę.

ZBIGNIEW KOŚMIŃSKI

KOLUMBOWIE

Milionokonnym zaprzęgiem
w czerwonym świcie,
drogę wysadzoną drzewami snów
pojedziemy w gwiazdy.
Choć świerszcze nie dają odejść,
choć kwiaty krzyczą za nami
i kolorowymi główkami kiwają smutnie,
choć obłoki przeświecone słońcem
mgłą zasnuwają szlak,
choć powietrze gęstą oponą zagradza drogę,
a liny tęczy
wiążą przy ziemi,
choć żegnają nas oczy kochanych kobiet
musimy wzlecieć ponad nasze myśli,
ponad najśmielsze sny
w pustynie granatowej
na czarnozłotą ścieżkę gwiazd,
w kolorowe słońce
i drgające w oddali księżycy,
aby przyszłość iść mogła
szeroką aleją
ku najdalezemu.

MARIA KOZACZKOWA

KWIATY NA ŚNIEGU

Znad Oku szła wolność
z orzełkiem na czapce
i dziewczyna
szła w polskim mundurze...
Wszystkie kwiaty
z żołnierskiej piosenki
w epopei styczniowej zakwitły.

Był mak czerwony
na skrwawionej wojskowej koszuli
i białe róże ...rakietami iskier
strzelające pod chmury
z podpalonego przez faszystów domu.

Kochał życie i z piosenki kwiaty
młody żołnierz znad Wisły i Donu
i choć nosił za pasem granaty
torujące mu drogę na zachód,
binak miał w rumiankach i chabrach
w jarzębiny czerwień stroił hełm
i dziewczęcą niezapominajkę
od łez mokrą miał zawsze w plecaku.

Aż w którejś bitwie padł,
gdy noc kwitła łuny słonecznikiem
i blask na śniegu
kładał się tulipanem,
a nad ranem
błedił
i siniał na fiolety wrzosów.

Choć tamten żołnierz padł
i szlochała w szynelu dziewczyna,
kolega zatknął na gruzach Berlina
amarantowo-biały
Znak.

Co rok - tyle już lat -
dziewczęta jasnowłose
polne kwiaty przetykane bżem
na mogiłę kładą bohatera:
N a s z a wdzięczność,
za wolności kształt,
za gasnący w młodych oczach świat
jak matczyna p a m i ę ć
n i e u m i a r a !

JAN LOHMANN

ZWYCIĘSTWO

Dwukrotnie ranny w partyzantce
15 stycznia 1945 rozbrajał ostrożnie
pojedynczo uciekających Niemców
I czekał uśmiechnięty
Gotowy do biegu
Na porządek

I pomyślał najpierw Jesteś najmądrzejszy gdy kochasz
Ta którejs nie potrafił zdradzić jak wiosna wokół
I jakbym był ptakiem w słońcu w niebie
ze swym zwyciężką "Jeszcze Polska"

Kłęska winnych za każdą tutaj zbrodnię
ogarniała skrzydła własnym radosnym tańcem
"Jeszcze Polska ..póki my żyjemy"

I tak spływała do serca mądrość
Moralne prawo Nagrodzona mężność Ukarana zło
Sprawiedliwość jest jak Bóg
Po stronie wiernych
I czułeś się większy niż ptak

W dniu końca wojny cały w swej prostocie
byłeś dumny z siebie i prawdy "Jestem silniejszy"
"Nie ma drzwi zamkniętych tak szczelnie
żeby ich nie można otworzyć"

I jak dziecko pełne radości że jeden z rozbrajanych Niemców
uśmiechnął się do ciebie jak chłopiec do chłopca z piórami
na głowie w stroju wodza Apaczów

JULIAN TUWIM

O NAS ZAKOCHANYCH

My - ze wszystkimi naszymi błędami,
Tu z jakąś winą, a ówdzie i z grzechem,
My, twardzi, szorstcy, nieprzejednani,
Z zaciśniętymi kamiennymi pięściami -

Ach, mimo wszystko, jesteśmy uśmiechem,
Ziemi majowej szczęśliwym oddechem,
Słońcem młodzieńczym na świeżej polanie,
Świtem, pachnącym igliwem leśnym,
Ust niecierpliwych słodkim pośpiechem -
- Oto, kto my jesteśmy.

I takich właśnie - błądzących często,
Gniwnych, zaciekłych w Ostatnim Boju,
Tu z błędem smutnym, tam z winą ciężką,
Trudnych, surowych, ugrzęźłych w znoju,
Takich nas wspomni wieczne Zmierzchstwo,
Wspomną stulecia szczęścia, pokoju -
Ale tak wspomną, jak się wspomina
Ziemi majowej tchnienie szczęśliwe,
Świt przesycony leśnym igliwem,
I tę polanę ... gdzie ta dziewczyna ...
I ten wiersz do Niej ...jak się zaczął?...
Jakoś najtkliwiej i najboleśniej:
"Mglistą, daleką widzę cię we śnie,
Moja jedyna..."
- Oto, kto my jesteśmy.

ROMAN BRATNY

AUT 1946

Białe koczulki kwiatów - listków zielone spodniki,
skóra kory chropawa - football.
Przebiega życie - trudny, brutalny sport męski,
zaraz wbiegnie na aut rok 1946.

Kasztany nad rzeką, Cień.
Wszyscy skrzydłami młodości,
wbiegnijmy! Jeszcze raz ustanmy się,
a piłka o sześć lat umarłych nich odzłodzi.

Zawadiackie rogatynki liści kasztane
- przed nich oczy nieba sine.
Ja na środku napędu stanę.
Zaczynamy. Piłka do łącznika!

Ach - Jerzy! - poległeś - Hoża 5.
Więc skrzydłony! Dlaczego złamane mam skrzydła?!
To trzeci pluton w natarciu złamał się,
gdy padłeś biegnąc ku szanie - na stopniu porucznika.
Natarcie biegnie przez cmentarz.
Piłka, jak glob sztywny przez błyskawice
błyskające z esesowskiego kołnierza,
leci ku głonom, które stracili.
Stójcie! Nie złamane mam skrzydła -
na prawym już biegnie twój pluton,
na lewym twój szept: "ojczyzna"...
Jerzy! Wiktorze! - spod ciężkiego buta
wymaliliśmy jak piłkę... - widzisz globus szkolny?...
Wymaliliśmy świat: i coś więcej.
Taki football - sport skrzydlaty i męski.
Cześć poległym na skrzydłach historii.

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI

DROGA

Droga wiodła z daleka, droga wiodła przez Narvik
Do Warszawy, Lwowa i Wilna, do Wisły, Bugu i Narwi
Wiadomo, że nie zginęła. Wiadomo: póki żyjemy,
Podchorąży, dowódco drużyny, uważaj na erkaemy,
pilnie szukaj kierunku, prowadź sprawnie, a prosto...
Ja te norweskie wystrzały w celi słyszałem nad Moskwą,
chciałem porwać karabin, chciałem biec w tyralierze,
ale milczały maszyny i tylko waliło serce.
Droga wiodła przez fiordy, droga wiodła przez śniegi,
przez Węgry i Bukowinę, przez Wogezy, Szkocję i Egipt,
wiodła przez tundrę i tajgę, przez stepy kirgijskie w Rosji,
na drodze, na drodze dalekiej w walce żołnierze wyrosli!
Podchorąży, dowódco drużyny - nie ma śmierci, jest: rozkaz.
Kaźda mogiła - to okop, każdy trup - to drogowskaz.

Pilnie szukaj kierunku: poprzez fiordy i ńiegi,
droga wiedzie do Polski ze wszystkich na świecie Norwegii!
Nad tę drogą już leci pieśń moja mćcina i gniewna
na ziemię przez wroga zdeptaną, do Warszawy, Krakowa i Gniezna,
aż się od krwi niemieckiej Wiśła czernieniej zabarni,
aż się w zwycięstwie zagubi droga przez Moskwę i Narwik.

MIECZYŚLAW JASTRUN

ODPOWIEDŹ

Gdzie są młodzi, którzy powtórzą
Moją melodię?
Idą w hełmach sklepionych pod burzę,
Daleko od niej.

Domy rosną, koła na wodzie
Pisze wiatr nocny,
Jakby pisał niemą odpowiedź
Gwieździe miłosnej.

Która w kwiat się rozdważy i w pierś
Białą koronę,
Na zieleni, gdzie jeszcze szmerze
Źródło minione -

Ziemi coraz posępniej i ciężaj
Od tych umarłych,
Nad którymi wargi mosiężne
Już się zawarły.

Oni w hełmach sklepionych i w dymie,
Ciemności pełni,
Gwiazd nie widzą, co wschodzą nad nimi
Oczami strzelnic.

JERZY ZAGÓRSKI

DZIEŃ ŻOŁNIERZA

Odzie jesteście żołnierze, obrońcy
Radymina, Grodna, Krechowiec?

- Do Ojczyzny w sławie grzmiącej
znów kroczy my przez świat a manowiec.

Gdzie jesteście, rycerze rozpaczy,
Kocka, Helu, Warszawy, Kutna?

- Zgon nasz prosty historia tłumaczy,
ta narodów twórczyni okrutna.

O żołnierzu z Tobruku, Narwiku,
jaki epos wieczności załkasz?

- Zmartwychwstaje armia w bitwę krzyku,
już jej krokiem podzwania Kaukaz.

O rycerzu! Ciebie nie starli
dufni w chwilę, pewni przemocą...

Obok żywych stanę umarli,
głaz gniotący Ojczyznę zdruzgocą.

IGOR SIKI } RYCKI

HEŁM

Tam, gdzie mazurskiej soeny cień
W głębi jeziora tonie,
Znalazłem wyszczerbiony hełm,
Trafiony kulą w gwiazdy promień.

Przede mną była tu już rdza.
I wiatr go nieraz muskał;
A hełm pod każdym tchnieniem grał
Jak wyrzucona na brzeg muszla.

Nie mógł zapomnieć tamtych dni,
Po których ślad się zaciera -
Gdy gwiazdozbiorem chłopcy szli,
Ochroniał skronie bohatera.

Razem mijali gruzy miast,
Słuchali kul jak świerszczy,
A wieczór ponad nimi gasł,
Zakuty w jezior pierścień.

Machorki dym na skroniach legł -
Na sosnach śnieżne ptaki,
A potem znikał dym i śnieg
I była cisza przed atakiem.

Nie wiem, skąd żołnierz hełm ten niósł -
Czy w Gruzji, czy z Tobolska,
Lecz wiem, że po to padł, by tu
Sławiła wolność mowa polska.

LEOPOLD LEWIN

x x x

Bili się
Nad wodami Wołgi
Nie dla historii, nie dla chwały,
Lecz o to,
Żeby armaty i czołgi
Nigdy już naszych pól nie tratowały

Bili się
Nad szerokim Donem,
Na brzegach Odry, na brzegach Wisły
O cichy wieczór pod ojczystym klonem,
O uśmiech dziecka,
O dzień niezawisły.

IRENEUSZ KONICKI, TADEUSZ KUBIAK

KRWI POLSKIEJ CZERWONA RÓŻO...

Czy znacie purpurę krwi,
gdy walka nadchodzi burzą...
Gdzie jesteś w jesiennej mgle,
krwi polskiej czerwona różo...

Nad brzegiem stu różnych rzek,
na polach dalekich, obcych,
jak piórem rzeźbionym rdzę,
pisana bagnetem ostrym...

Tyś jest najczerniejsza z róż,
gdzie ojciec w ataku ginął...
Zakwitłaś wśród białych brzoź,
wśród białych brzoź pod Lenino.

O różo żołnierskiej krwi,
z lilijowych wrzosowisk rośnij...
Nikt tobą żołnierskich dróg
nie będzie słał ani mościł...

Rozkwita czerwony kwiat
na polach najbliższych, bliskich...
Ty w cieniu zielonych wierzb,
nad brzegiem błękitnej Wisły...

Szli nasi ojcowie w bój
ku lasom, dolinom, wzgórzom...
Szłaś z nimi kwitnąca kwią,
żołnierska, czerwona różo...

TADEUSZ BOROWSKI

x x x

Powrócą żołnierze z pobojowisk,
powrócą więźniowie z obozów,
powrócę i ja i opowieś
o moich dziwacznych losach.

O śmierci milionów ludzi
bez maszy, olejów, pogrzebu,
o zbrodni, o skardze, o złudzie
i o dzieleniu się chlebem.

O głupiej nadziei, o woli,
o wierze w świat sprawiedliwy,
zrozumiesz moją gorycz,
nie będziesz się, Matko dziwić.

JAN KOPROWSKI

OSTATNIA STOLICA

Zostają za mną miasta -
smugi, cienie słoneczne.
I żadne z nich mnie nie cieszy.
Oczy rzucają się w pław
i płyną przez Europę
w strumieniu tęsknot wiecznym,
w trwożliwym szumieniu traw.

Paryż błękitny i smutny
pożegnał mnie wiosną zieloną,
drzew pióropuszem jak baterią armat strzelał.
O wiosno, pełna ogrodów,
przez ciebie przepłynęła
Łódź po zmurszyłym stanie -
Bruksela.

W Berlin ,liżący swe rany,
wtłukły się moje kroki:
przeżyłem inną stolicę,
do której jeszcze nie doszedł...
Na pierwsze gruzy Warszawy
jak na otwarte strznice
upadły łyzy gorące -
srebrne ojczyście grosze.

ALEKSANDER KULISIEWICZ

WIELKA WYGRANA!

I

Proszę państwa, już niedługo
z wojną miłą,
już ta bujda się sprzykrzyła;
proszę państwa, już niedługo -
a już pęknie
wszystko pięknie -
hej!...

Nie pomoże Goebbels z piórkim
/łzy polecę wszystkim... ciurkiem/,
a "rebiata" wnet zanucę,
zanucę - ojej!

Dziś wasza wielka jest wygrana,
a więc tańczcie - na kolanach!
Dziś wasze "wielgie" scheiss - zwycięstwo,
dziś w Berlinie jubel, bal...

I przyszedł Adolf
pokorny, drżący:
- Do góry rączki!!
- ...do góry rączki...
Nie znamy słowa "kapitulacja",
"ewakuacja" bracie jest...

II

Był pan Duce, Był pan Tiso,
był pan Hacha,
/z Manulescu mamy stracha.../
Był pan Filoff, był pan Tenno,
pan Pawelitsch...
i volksdeutsche dobrze mieli -
było tyle, tyle chleba -
renegatom czas do nieba!
I będziecie nam dyndali,
anieli - oj wnet!...

Dziś wasza wielka jest wygrana,
dziś za późno na kolana!...
Stugębna zdycha ÜBERMENSCHHEIT -
i szlag trafił SIEG UND HEIL!...

ADAM WAŻYK

DZIEJE

Ci, co zginęli w murach Warszawy,
ci, co zginęli na Westerplatte,
śi dali życie nie za nic.

Ci, co polegli w śniegach Narwiku,
ci, co polegli w piaskach Tobruku,
ci nie polegli za nic.

Ci co wołali "merde" w Bir-Hakeimie,
ci, co topili statki w Tulonie,
do tamtych byli podobni.

Ci, którzy niegdyś padli w Madrycie
i którzy wzięli pierwszeństwo śmierci,
do wszystkich byli podobni.

Ci, co bronili murów Odessy,
ci, co bronili Sewastopola,
bronili siebie i nas.

Tam, gdzie się Wołga zbliża do Donu,
tam, gdzie się gruzy Stalingradu świecą
tam ocalono nasz dom.

STANISŁAW RYSZARU DOBROWOLSKI

POLSCY ŻOŁNIERZE

Żyli dla niej, za nią umierali
- za tę ziemię, za niebo nad Polską.
Tułali się, bili się o nią,
szli naprzód i naprzód, i naprzód,
wciąż dalej i dalej, pod broń
- takie to było wojsko.

Szli pod orłami białymi,
szli pod czerwonym sztandarem,
biało-czerwony - nad nimi.
Dziś i jeden, i drugi strzeże
jej jak Bałtyk błękitnych granic.
Tacy to byli żołnierze.

Ot, takimiśmy żołnierzami,
twoi żołnierze, Polsko!
Kochamy życie i świat
- takie to Polskie Wojsko:
"My nowe życie stworzymy sami
i nowy zaprowadzimy ład!"

STANISŁAW RYSZARD DOBROWOLSKI

WOJSKO POLSKIE

Spod niaskich strzech - z rodzinnych gniazd,
z fabrycznych dzielnic nędzy,
wyszliśmy wraz w zielony las
ojczyźnia zrywać więzy -

wyszliśmy wraz w szumiący las
ojczyźnia zrywać więzy.

Od progów chat, z wyniosłych miast
nieóliłemy serca młode
w ómiertelny znój, w żelazny bój
o równość i swobodę -

W ómiertelny znój, w żelazny bój
o równość i swobodę.

Niejeden z nas przemierzał ówiat,
niemałą zdeptał drogę,
nie szczędząc krwi i młodych lat,
dzień w dzień, noc w noc za wrogiem -
nie szczędząc krwi i młodych lat,
dzień w dzień, noc w noc za wrogiem.

Przez puetyń piach, przez ónieźny step
do ciebie szliśmy, Polako,
za polski pług, za polski chleb
my wierne Wojsko Polskie -

za polski pług, za polski chleb
my wierne Wojsko Polskie.

I przyszedł dzień i przyszedł czas,
ółoneczny czas nad Wisłą -
do polekich wsi, do polskich miast
znów Wojsko Polskie przyszło.

- 7 -

JERZY JURANDOT

CHŁOPCY W MUNDURACH

Na wszystkich frontach,
W kraju i poza,
Na wszystkich lądach,
We wszystkich obozach,
W śniegach Norwegii,
Pod niebem italskim
Leżą polegli
Nazwiskiem Kowalski.

Kowalski Jan
Lotnik w Raf-1e,
Kowalski Józef
Co padł w Warszawie,
Kowalski Wacław
Był pod Lenino,
Kowalski Stefan
W Holandii zginął,
Kowalski Lech
Z I-ej Armii,
Kowalski Zygmunt
Co bił się o Narwik.
Pod Monte Cassino,
Nad lasem Szwarzwaldzkim,
Wszędzie ginął
Jakiś Kowalski.

Z przewagą wroga
Walcząc przez lata,
Daleką drogę
Zdeptawszy pół świata,
Przez step podolski
I piasch afrykański
Szedł do swej Polski
Uparty Kowalski.

Kowalski Piotr
cicho-ciemny,

Kowalski Andrzej
Strącony w Chemnitz,
Kowalski Grzegorz
Spod Wielkich Łuków,
Kowalski Leon
Co padł w Tobruku,
Kowalski Roch
W lesie zginął,
Kowalski Zbigniew
Spod Monte Cassino.
Choć minie czas zmagañ,
Nie zgaśnie już blask ich -
Oto saga
Rodu Kowalskich.

JAN LECHOŃ

PRZYPOWIEŚĆ

Żołnierz, który zostawił ślady swojej stopy
Na wszystkich niedostępnych drogach Europy,
Szedł naprzód, gdy nie mogli najbardziej zajędi
I wdzierał się na szczyty, z których inni spadli,
Zdobyszy wolność innym dłońmi skrwawionemi
Dowiedział się nareszcie, że sam nie ma ziemi.
I wtedy ktoś rozumny, nie rozumny szalem,
Powiedział mu: "Od dawna wszystko to widziałem,
Wiedziałem, że nikt twoich ran Ci nie odwdzięczy,
Bo niczym krew, co płynie, przy złocie, co brzęczy,
I nigdy nikt nie liczył leżących w mogile,
Bo czym jest duch anielski przy szatańskiej sile?
Jak żał mi, że ci oczy nareszcie otwarto!
I powiedz sam mi teraz, czy to było warto".
A żołnierz milczał chwilę i ujrzał w tej chwili
Tych wszystkich, co wracali i co niewrócili,
Tych wszystkich, którzy legli w cudzoziemskim grobie,
Co mówili: "Wrócimy", nie myśląc o sobie.
I widzi jakichś jeźdźców w tumanach kurzawy

I słyszy dźwięk mazurka i tłumu wołanie.
Dębrowski z ziemi włoskiej wraca do Warszawy.
"Czy warto?"...Odpowiedział: "Ach! śmieszne pytanie!"

STANISŁAW WERNER

POWRÓT ZWYCIĘZCÓW

A kiedy już ukręcili tej wojnie łeb
ludzie z karabinami - żołnierze,
sztandar Kanterii podniósł płomień ciszy
i był maj -
wystartowały ptaki,
liście strzeliły z buków i topoli,
czołgi rozkwitły w złom -
kolczasty krajobraz zapominania.

Od Berlina, z pobojozisk,
z partyzanckich chłopekich republik
szli zwycięzcy,
pracownicy wojny
na wieczną chwałę poległych
już z niej wydziedziczeni.

Drogi biegły na wschód
siatka naczyń krwionośnych,
pod progi wsi
studni, strumieni.

W rogatywkach, z nężełkami przez ramię
odkrywali ziemię pod butem,
niebo nad głowę,
imię i nazwę.

Mój ojciec był z nimi.
Roztoczył rękę - Polska,
zapatrzył się w wodę - Odra,
upadł na kolana -
i

dymem z komina
podniósł się dom,
m ó j dom!

PIOTR BOROWY

PRZYSIĘGALIŚMY...

Przysięgaliśmy na lipcowy manifest,
Wymalzyć cię wolną, polską po Nysę,
Było lato i pod czołgami pachniał łubin,
Upojeni ziemię wolną jechaliśmy w nich
Na Lublin.

Na zachód, na zachód szły uralskie czołgi,
Zdobywaliśmy Wisłę z chłopcami znad Wołgi.
Gwiazdy nad nami pomachodziły rdzawe -
Biliśmy się granatami o bezludną
Warszawę.

Potem zdobywaliśmy Gdynię, Wołacz, Kołobrzeg,
Braliśmy na zawsze stare, chrobre morze,
Pierścień twój zwycięski na dnie się już perlił,
Kiedyśmy witali z wrzośóm i z Odry runęliśmy
Na Berlin!

Było to
Tysiąc dziewięćset czterdziestego piątego roku,
Wpiaz go bagnetami na wieczny pokój.
Skończyła się żołnierska i słowiańska wojna.
Ródź nam teraz poetóm z Czernolasu -
Jesteś wolna.

LEON PASTERNAK

CENA ISTNIENIA

Polegli na polach bitew
żołnierze armii wolności
- nie wstanę, aby oskarżać.

Wzięci przez szpiclów z ulicy,
rozstrzeliwani na miejscu
- nie wstanę, aby się zemścić.

Zakatowani w kacetek,
zakratowani w kracerech
- nie wstanę aby nas sądzić.

Ziemia zaleczy swe rany,
miesta piękniejsze wyrosną
- gdzie są popioły spalonych?

Kto pojmie wątkość i siłę
okrzyku, który skazaniec
rzucił przeciwko salwom?

Ze mało naszego życia,
ze mało pamięci naszej,
- odwagi mało w sumieniu.

Wznosząc świat sprawiedliwszy,
świat ocalony z zagłady,
zapamiętajmy na zawsze:

- że po to zginęli tamci,
- bohaterowie i tchórze,
abyśmy my mogli żyć.

LEOPOLD LEWIN

MAPA

Oświęcim, Dachau, Treblinka -
Stacje męki.
Majdanek, Bergen-Belsen, Ravensbrück -
Metropolie bólu.

Buchenwald, Birkenau, Sachsenhausen -

- Oranienburg...

Oto moja mapa Europy.

Tam wykluła się zbrodnia
I świętość

Oto stolice nieszczęść.

Oto stolice klęsk

I zwycięstw.

Tak trzeba uczyć geografii w szkole.

Biada,

Gdy nauczyciele zapomną!

LEOPOLD LEWIN

GRÓB NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA

W tym szczątku zdruzgotanego śródmieścia,
W pomniku z odrąbanymi skrzydłami
Kłębię się głosy, poskromione ciężą,
Jak w cudem ocalałym instrumencie.
Przyjezdny czy dosłyszysz głosów drżenie,
Gdy idzie płacem Zwycięstwa z kwiatami
I chyli głowę przed ruiną świętą
W ceremoniale od lat uświęconym?
Lecz ja tu słyszę, jak wiatr przesypuje
Ławice piasku w klepsydrze pustyni,
Jak strzał odbija się z groźnym pomrukiem
Od skał i śniegów, i lodów, i błysków
Słyszę krzyk, co poderwał do ataku
Tych, którzy padli w Mokradła Mierei,
I rozkaz, który wdrapywał się stromo
Z drogi po gruzy klasztoru na szczycie,
I skrzyp gałęzi w bodzentyńskim lesie
Na chwilę przedtem, zanim kanonada
Zgasiła błękit rozpalonych źrenic,
W których zaastygała świętokrzyska zieleń...
I słyszę płacz osieroconych kobiet
W tym szczątku z odrąbanymi skrzydłami.

WINCENTY FABER

ŻYCIORYS

Baczyński
brylantowy pocisk
nie miał prawa
iść dobrowolnie
do podziemnej armii
jak gdyby sobie w trzewia
wkręcał zapalnik
gdy na skrzydłach dymu
odleciała Warszawa

być tylko piórem tego skrzydła
które
nie dało jej innego kierunku
Pojedynczy karabin
cóż stąd
że najlotniejszą myślą ładowany
kiedy brakło pocieków
nawet w zamierzonych czasach drugiej wojny
nie decydował

Baczyński skradł nam kilkanaście kart
swojego życiorysu
nie zdążył

zweryfikować sumienia
odejść od Barbary

wszak tyle
miałby do tego okazji
ów rycerz
nienawykły do podjazdów kawiarni

Baczyński

pociąg

nie dosyć skuteczny
gdyby ocalał
czybyśmy mu wtedy

Uwierzyli

MARIA PAWLIKOWSKA-JASNORZEWSKA

ZŁOTA STRONICA

Porywczy wiatr historii, o niezwykłej sile,
W otwartej księdze Świata, ciężkiej od stuleci,
Przewrócił nagle jedną, drugą, trzecią stronę,
Aż się w oczach litery męca - a treść liter
Płynie szybciej od życia - i któż jej nadąży?
Bluszczy wieńczy brzeg tych stronicy, wiążąc się
w girlandy,

I straszą nas ryciny! krzyż, płacząca brzoza,
Dziecko skryte wśród mogił i bombę zabite,
Tuż obok cichej, z ziemi wydartej martwicy,
Zadomowionej dotąd w śmierci ciemnoziemnej
i uśmiechniętej sucho ust swych pergaminem
na myśl, że raz się żyje, lecz i raz umiera...

Wichrze, wzdróż się i szarpnij ten obraz! Błagamy
O następną stronice! Winna być słoneczna,
Barwna jak świat po burzy, niewinnie wesoła,
Z wielką tęczę, z gołębiem lecącym pod tęczę,
Jak pod łukiem kwitnącej, jabłonnej gałęzi,
Z dwiema rękami, mocno zwartymi w uścisku:
Boską: białą, promienną - i ludzką: roboczą.

TADEUSZ BOROWSKI

x x x

Gdziekolwiek trawy przy potokach rosły
i drogę polną, krętą i rozstajną,
zmęczone wojsko szło - byłś tam, Polsko
pachnącą wiosną,

 jaśminami maju,

Gdziekolwiek, jak złowróźbne ptaki, burze
pustynne ciągnęły przez niebo,
gdzie wiatr osiadł ogniem na mundurze
i rozpalone dłonie kładł na twarze,
byłś tam - złudnym, nietrwałym mirażem,
płochym trzepotem wiosennych gołębi,
byłś tam - Polsko,
byłś tam legendę,
piosenkę o kalinie i róży.

Gdziekolwiek, Polsko, w fiordach ośnieszonych,
w miastach z marmuru, na winnicznych stokach,
w górach skalistych, ukrytych w obłokach,
tyś się na jawie śniła żołnierzowi,
byłś tam wszędzie - Polsko, pachnąca

różami zamentarzy
i pobojowisk.

A dziś? Żołnierze w obcych leżą grobach
i cudze róże nad nimi rozkwitły,
wiatr o minionej opowiada wojnie,
wieczorem zapach bzów niesie błękitny,
i żywi énią o tobie -
ciężko, niespokojnie...

B I B L I O G R A F I A

- Baczyński Krzysztof Kamil: Spojrzenia
Baczyński Krzysztof Kamil: Utwory wybrane
Bartyński Andrzej: Wojna wyspa skarabeusz
Basa Michał: Tobie ziemio
Borowski Tadeusz: Poezje wybrane
Bratny Roman: Wiersze wybrane
Broniewski Władysław: Wiersze i poematy
Buczkówna Mieczysława: Wybór wierszy
Czechowicz Józef: Poezje
Faber Wincenty: Zawsze
Flukowski Stefan: Poezje wybrane
Gajcy Tadeusz: Wybór wierszy
Gałczyński Konstanty Ildefons: Wybór wierszy
Gostkowski Stanisław: Marsz gladiatorów
Grześczak Marian: Poezje wybrane
Herbert Zbigniew: Wiersze zebrane
Inaszkiewicz Jarosław: Wiersze wybrane
Janczarski Czesław: Wiersze wybrane
Jastrun Mieczysław: Poezje zebrane
Kaznecki Wiesław: Śmierć uśmiechu Giocondy
Koprowski Jan: Własne i cudze
Koźmiński Zbigniew: Sercem i myślą
Kozaczkowa Maria: Boso po rosie
Krzyżewski Juliusz: Poezje
Kulisiewicz Aleksander: Sachsenhausen
Lec Stanisław Jerzy: Poezje wybrane
Lechoń Jan: Poezje
Lewin Leopold: Wiersze z półwiecza
Lohman Jan: Nasz dom
Nagrabiński Jan: Drzwi do ogrodu
Niemojewski Jerzy: Wiersze nczesne wybrane
Norak Tadeusz: Wiersze wybrane
Ostromecki Bogdan: Wybór wierszy
Pasternak Leon: Wybór wierszy

Pawlikowska-Jasnorzewska Maria: Wybór wierszy
Pietrkiewicz Jerzy: Kula magiczna
Przyboś Julian: Utwory poetyckie
Sikirycki Igor: Trzy struny
Tuwim Julian: Wiersze wybrane
Ważyk Adam: Wiersze i poematy
Zagórski Jerzy: Poszje

antologie:

Droga do Polski
Dzień zwycięstwa
Kahenbergh L.: Proporzec Rzplitej
Poeci żołnierzom
Póki my żyjemy
Studzianki 44
Tylko dla was bitwy przeżyliśmy
Wybór wierszy okolicznościowych
Ze struny na strunę.

Dr. K. Z. 2261/1915 100 yz. 5-4-102